

SCENARIUSZE KRYZYSU UKRAIŃSKIEGO

Od 2014 roku Rosja prowadzi w praktyce zimną wojnę z Zachodem i w tej konfrontacji rysują się obecnie dwa fronty - białoruski i ukraiński. Ważne są dla niej obydwa te kierunki, bo panowanie na nich umacnia zachodnią flankę Rosji i daje jej niezbędny bufor terytorialny i polityczny. Rosja jako neoimperium czuje się niepewnie w bezpośredniej styczności z Zachodem w Europie Wschodniej, bo nie ma tu jakiejś naturalnej granicy geograficznej, jak to zwykle było w historii lub jakie mają obecne mocarstwa USA lub Chiny. Dla poczucia bezpieczeństwa i swobody działania wolałaby mieć trochę dystansu, stąd jej intensywne zabiegi, by zbudować sobie ten bufor w sposób polityczny.

Temu celowi służy także obecny kryzys na granicy polsko-białoruskiej, który z pewnością jest sterowany przez Rosję pod kątem wyciągnięcia z niego określonych korzyści polityczno-strategicznych. Kreml jest zainteresowany, aby go podtrzymywać na stałym poziomie, bo eskalacja mogłaby go w końcu wypalić, a najlepszy dla Rosji jest, gdy się ciągle tli. Właśnie taki jest wygodnym instrumentem w ręku Putina, aby wywierać presję, ambarasować nim Zachód, utrzymywać wszystkich w niepewności i kosztownej gotowości, dopóki on nie rozwiąże swoich spraw z Ukrainą. Rosja wykorzystuje kryzys na Białorusi, w tym także kryzys graniczny, do umacniania integracji rosyjsko-białoruskiej i zapewnienie sobie w tym kraju pełnej swobody działania, włącznie z ewentualną zamianą Łukaszenki na jeszcze bardziej prorosyjskiego przywódcę.

Natomiast z Ukrainą jest dużo gorzej. Ukraina nie daje sobą manipulować, nie daje gwarancji, że Rosja może czuć się bezpiecznie. A co gorsze - z punktu widzenia interesów Rosji - przestał działać efekt z 2014 roku wynikający z zajęcia Krymu oraz wywołania i zamrożenia konfliktu w Donbasie. Teraz, po siedmiu latach ten zamrożony konflikt nie daje już Rosji oczekiwanych korzyści. Wszyscy się do niego przyzwyczaili, porozumienia mińskie, mające w założeniu paraliżować swobodę działania państwa ukraińskiego nie są wdrażane, zatem Rosja widzi, że ma coraz mniejszy wpływ na sytuację na Ukrainie. Na dodatek Ukraina znowu zaczyna wzmacniać swoje relacje z Zachodem, podkreślać swój prozachodni kurs. Coraz więcej państw zachodnich się tam angażuje, dochodzi do współpracy i pomocy wojskowej. Ukraina zdobywa punkty, a Rosja stoi w miejscu.

Dlatego wydaje się, że Kreml albo już podjął decyzję, albo jest na progu decyzji, by dokonać przesilenia i wyrwać się z ukraińskiego pata. Metody długotrwałej, metodycznej presji politycznej i gospodarczej oraz dywersyjnych interwencji informacyjnych nie mogą dać szybkich rezultatów. A Putin nie ma bardzo czasu na skomplikowany długi marsz polityczny, zwłaszcza z uwagi na narastające problemy wewnętrzne. Musi znowu poderwać naród, przyciągnąć go do siebie. Kontrolowany konflikt zbrojny z Ukrainą może mu do tego posłużyć.

Sytuacja Ukrainy jest dzisiaj trochę podobna do sytuacji rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku, kiedy Gruzja była stowarzyszona z Zachodem, byli tam żołnierze amerykańscy, a Putinowi udało się sprowokować Saakaszwilę i

wkroczył zbrojnie na terytorium Gruzji. Teraz może być tak samo: Putin może starać się prowokować prezydenta Zełenskigo do jakiegoś ruchu, który by usprawiedliwił użycie rosyjskich sił zbrojnych. Rosja nie chce wystąpić w roli otwartego agresora. Woli rolę państwa reagującego na działanie drugiej strony, aby cała wina albo znaczna część winy za konflikt spadła w oczach opinii międzynarodowej na Ukrainę. Dlatego bardzo ważne jest, aby Ukraina postępowała ostrożnie i nie dała się sprowokować. Bo wtedy Rosja może się zdecydować na akcję.

Myślę, że można wyróżnić kilka scenariuszy takiej ewentualnej rosyjskiej operacji. Pierwszy, jako plan minimum, to jest odgrzanie na nowo problemu Donbasu, doprowadzenie do walk zbrojnych i zajęcie dodatkowego terytorium, tak by konflikt donbaski na nowo stał się sprawą międzynarodową i by paraliżował Ukrainę. Przy tej okazji Rosja może sięgnąć po dodatkowy jeszcze scenariusz, by rozwiązać inny swój problem, czyli braku wody na Krymie. Kilka miesięcy temu słyszeliśmy o zatrzymaniu na zaporze na Dnieprze wody, która kanałem krymskim płynęła na ten półwysep. W rezultacie Krymowi zaczęło brakować wody pitnej, co spowodowało nawet kryzys humanitarny. W związku z tym Rosja pod przykrywką rozwiązania problemu humanitarnego może chcieć wykonać jakąś błyskawiczną operację (rajdową, desantową) w celu opanowania zapory i zapewnienia stałego dopływu wody na Krym.

Myślę, że Rosja chciałaby też zająć jakiś korytarz do zapory i albo utrzymać go na zasadzie faktów dokonanych tak, jak dzisiaj Donbas, albo użyć jako element przetargowy w negocjacjach pokonfliktowych, w celu uzyskania gwarancji ukraińskich i międzynarodowych, że nigdy ta zaporę nie zostanie użyta przeciwko Krymowi. Bardzo łatwo Rosja mogłaby przedstawiać i usprawiedliwiać swoją akcję i żądania międzynarodowe jako sposób na rozwiązanie problemu humanitarnego dla ludności Krymu.

I jest trzeci scenariusz, choć moim zdaniem mniej prawdopodobny, że Rosja zdobędzie się na operację przebicia sobie połączenia lądowego do Krymu wzdłuż Morza Azowskiego, czyli opanowania terytoriów tzw. Małej Rosji. To byłby plan maksimum, którego oczywiście wykluczyć nie można, choć najbardziej prawdopodobne wydaje się odmrożenie i podgrzanie konfliktu w Donbasie i być może doprowadzenie do kompromitacji obecnych władz Ukrainy na tym tle, a może nawet ich wymiany na bardziej sprzyjające Rosji.

Nie ulega wątpliwości, że wznowienie przez Rosję zbrojnej agresji na Ukrainę, niezależnie od jej scenariusza, byłoby kolejnym alarmem dla NATO i UE. Zauważmy, że zajęcie Krymu i części Donbasu w 2014 roku było przełomowym momentem w stosunkach bezpieczeństwa w Europie i wręcz zakończyło okres pozimnowojenny oraz zaczęło w istocie nową zimną wojnę w relacjach Rosji z Zachodem. Doprowadziło do jednocześnie do niekorzystnej dla Rosji konsolidacji Zachodu, powrotu NATO do swej podstawowej funkcji, tj. obrony kolektywnej oraz wzmocnienia sojuszu na wschodniej flance. Gdyby Rosja po raz kolejny potwierdziła, że jest imperium gotowym używać siły zbrojnej do celów politycznych, to byłby sygnał, że NATO musi jeszcze bardziej wzmocnić wschodnią flankę, aby utrzymać efekt odstraszający. Zatem końcowy rezultat mógłby znowu być dla Rosji niezbyt korzystny.

=====